

Teksty Drugie 2001, 5, s. 94-99



Niewiarygodna książka

Henryk Markiewicz

Niewiarygodna książka

Swego czasu przyrzekłem sobie, że nie będę więcej atakował rozmaitych polonistycznych niewypałów i zakalców (poza rubryką *Camera obscura* w „Dekadzie Literackiej”), bo w oczach niektórych wygląda to na maniackalną pedanterię, w oczach innych – na popis jałowego „besserwisserstwa”. Po długich wahaniach – odstępuję od owego przyrzeczenia. Chodzi bowiem o książkę, która funkcjonuje już blisko dwa lata jako podręcznik uniwersytecki i doczeka się zapewne wznowień.

Jest to książka Ewy Ihnatowicz *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864-1914)* Wydawnictwa „Trio” (Warszawa 2000). Brałem ją do ręki z zaufaniem do autorki, znając jej nowatorską pracę *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, zaufanie to umocniły nazwiska wybitnych znawców, Aliny Brodzkiej i Stanisława Fity, w funkcji recenzentów wewnętrznych. W toku lektury rosło jednak moje zdumienie i – jakby to nazwać? – zgorszenie. Pominę tu liczne przejawy niefrasobliwości logiczno-stylistycznej autorki, której nie rażą – jak widać – konstrukcje takie, jak: „Długoletnia (do r. 1902) realizacja [*Słownika geograficznego*] i samo dzieło spełniły nieocenioną rolę, integrując pracę uczonych, turystów i korespondentów ze wszystkich zaborów, reintegrując w świadomości Polaków ziemię polskie w przedzoborową całość, integrując świadomość Polaków wokół rozpoznania i spisania polskiego terytorium” (32). Albo: „Historyczność Krakowa wyznaczał Wawel, ciągłość wielkiej tradycji polskiej – Skalka, patriotyczne kultywowanie historii zaś – kopiec Kościuszki” (37). Albo: „Prosta (ale nie prymitywna) melodia rymu i rytmu ma znaczenie opisu świata natury i ludowego systemu pojęć” (26). Pominę natrętne powtarzania przy każdej okazji zwrotu „do legendy przeszedł...”

Pominę też kwestie interpretacyjne, choć trudno nie przytoczyć kilku sformułowań, które wydają mi się szokujące, albo enigmatyczne, np. że Prus był zwolennikiem tezy o amoralności samego mechanizmu postępu (149), że polowanie jest charakterystyczne dla polskiego etosu szlacheckiego (154), że w *Szkicach wę-*

Markiewicz Niewiarygodna książka

głęboki brak tendencji jest ostateczny (165), że Judym czerpie siłę „z poczucia więzi własnego działania z twórczą mocą natury”, „znajduje całość świata i twórcze trwanie w uniwersalnym micie odradzającego się życia, w micie dionizyjskim i eleuzyńskim, w biblijnym micie siewcy i ziarna” (178), że Irzykowski w *Pałubie* „doprowadza styl realistyczny do jego zaprzeczenia: powieść naśladowująca rzeczywistość w celu poznawczym okazuje się spełnieniem konwencji, a więc zaprzeczeniem działania poznawczego” (201), że Zapolska i Kisielewski przekraczali werystyczność, iluzję rzeczywistości dramatu naturalistycznego za pomocą didaskaliów (234), że *Zaczarowane koło* to „wariant plenerowy dramatu ludowego” (241), że w *Bazyliście Teofanu* „wojna i pertraktacje toczą się nie poprzez bitwy i dyplomację, ale poprzez zmieniające się projekcje” (245), że *Powrót Odysa* to dramat ascetyczny, nawet w porównaniu z *Achilleis* (247), że finałowy taniec w *Weselu* ma taki oto sens: „inwencja twórcza wyczerpuje się w literackości” (252), że *Wesele* jest dziełem Wagnerowskim (253), że w książce o Jakutach „Sieroszewski, uczony-humanista [!] stosował naturalistyczną metodę interpretacji, opisu i układu bliską Taine’owskiej, znanej np. z *Historii sztuki angielskiej* [!] i podróży włoskiej” (311), że przez obiektywizm w krytyce rozumiano zajmowanie się dziełem literackim (323).

Zostawiam te i inne sprawy interpretacyjne na boku, bo może poza owymi skrótowymi sformułowaniami kryją się nieznane mi argumenty. W dalszym ciągu tych uwag ograniczę się do kwestii faktograficznych. Otóż – rozpatrując książkę jako podręcznik, zarzucić jej trzeba nieopatrzone luki i dysproporcje. Autorka poświęca blisko dwie strony omówieniu *Domu otwartego* Bałuckiego, ale charakterystyka całej twórczości Blizińskiego mieści się w trzech liniijkach, to samo dotyczy Jana Lama. Blisko dwie strony wypełniają też uwagi o poezji Komornickiej czy *Na srebrnym globie*, ale *Ludzie podziemi*, *Dzieje grzechu*, *Płomienie*, *Henryk Flis* – wszystkie te utwory są zaledwie wymienione z tytułu. Nawet na to nie zasłużyła w oczach autorki książka *Czy to powieść* Żmichowskiej, dramat Sowińskiego *Na Ukrainie*, *Kleopatra* Norwida, *Opowiadania Wita Narwoja* Łozińskiego, *Imagina* Konopnickiej, *Marchot* Kasprowicza, *Xsiądz Faust* Micíngkiego... Omawiając Tarnowskiego, Ichnatowicz wspomina o jego książeczce o Mickiewiczu, którą nazywa „monografią” (637), ale zapomina o *Pisarzach politycznych XVI w.* i monografiach o Krasińskim i Kochanowskim. Wśród tytułów Chmielowskiego jest *Dramat polski doby najnowszej*, ale brak *Naszej literatury dramatycznej*, w bibliografii Witkiewicza jest ośmiostronicowy fragment pracy o Malczewskim, ale brak monografii (dwóch) Matejki. W rozdziale o krytyce literackiej nawet z nazwiska nie wymieniono Sienkiewicza i Zygmunta Wasilewskiego, choć jest Prus i Władysław Jabłonowski. Wśród autorów syntez historycznoliterackich zabrakło Romana Piłata i Ignacego Chrzanowskiego. Zapomniała autorka o przełomowych na gruncie polskim pracach teoretycznych Kazimierza Wóycickiego i Juliusza Kleinera. W rozdziale o dziennikach i pamiętnikach nie ma Irzykowskiego, Stanisława Stempowskiego i Lorentowicza. W rozdziale *Geografia literacka* nie istnieje Kijów, a co gorsza Śląsk, Pomorze, Warmia i Mazury – w ogóle o piśmiennictwie tych ziem panuje tu całkowite milczenie.

Roztrząsania i rozbiory

A równocześnie autorka wielokrotnie sypie nazwiskami czy tytułami zupełnie tu niepotrzebnymi. Czy warto np. aż dwukrotnie informować, że biografię Zmichowskiej dla młodzieży napisała Jadwiga Papi? Wymieniać tytuły poszczególnych nowel Bałuckiego? Odnotowywać w kilkuwierszowej nocie o Illakowiczównie jej baśń orientalną dla dzieci *Bajeczna historia o królewiczu La-fi-Cza-niu, o żołnierzu Sojo i dziewczynce Kio*? Obciążać pamięć studenta nazwiskami Bohusza-Sięstrzeńczewicza i Władysława Leszczyńskiego jako malarzy wileńskich, cieszących się ogólnopolskim powodzeniem, a także nazwami tamtejszej grupy artystycznej „Banda”, kabaretu „Ach”? (44).

W ogóle noty te budzą mnóstwo zastrzeżeń. Niekiedy Ewa Ihnatowicz dubluje w nich informacje i charakterystyki zawarte w rozdziałach o poszczególnych rodzajach literackich, kiedy indziej – uzupełnia je wiadomościami (np. o *Nafcie Sewera*, *Na Skalnym Podhalu*, o książce Matuszewskiego *Słowacki i nowa sztuka* czy o *Róży bez kolców*, które powinny się w tekście głównym znaleźć. Na notę biograficzną zasłużyli sobie Chociszewski i Zyndram-Kościałkowska, ale próżno by tu szukać Boya-Zeleńskiego, Aleksandra Brücknera, Leonarda Sowińskiego (w całej książce zresztą tylko raz wymienionego z nazwiska), Włodzimierza Stebelskiego czy Włodzimierza Zagórskiego. Noty traktujące o pisarzach mniej więcej tej samej rangi różnią się znacznie swą objętością. Czasem dotyczą autorów w tekście głównym w ogóle pominiętych. Zarówno w tych notach, jak i poza nimi autorka niekiedy uwzględnia utwory wojenne i międzywojenne (np. *Turon* czy nawet *Nurt*), wobec innych pisarzy (np. Kadena czy Nałkowskiej) stosuje cezurę roku 1914.

W tekście głównym zdziwienie budzi kapryśna kompozycja niektórych rozdziałów: dramaty Nowaczyńskiego wyprzedzają tu np. dramaty Wyspiańskiego, o Perzyńskim dowiaduje się czytelnik wcześniej niż o J.A. Kisielewskim, o poezjach Zawistowskiej czy Ostrowskiej wcześniej niż o poezjach Gomułickiego. Sporo jest też sformułowań tak ogólnikowych i zdawkowych, że czytelnik nie odniesie z nich żadnej korzyści. O ideowo-społecznej ewolucji „Głosu” autorka ma do powiedzenia tylko tyle, że było to „pismo o zmiennych odcieniach” (23), o *Żywych kamieniach* – że Berent „zastanawiał się tu nad przełomami kulturowymi i rolą w nich jednostek nieprzeciętnych” (150), o Sieroszewskim, że jego „teksty zdradzały humanistę i fascynata [!] mitu (religijnego, kulturowego) a nie poszukiwacza przygód i łatwego efektu literackiego” (185).

Bardzo wątpliwym zabiegiem metodycznym są alfabetyczne katalogi autorów czynnych w danym dziale piśmiennictwa (np. historyków literatury czy felietonistów) albo wyliczenia chaotyczne (np. pisarzy wielkopolskich, których poczet rozpoczyna Maciej Wierzbński a kończy Władysław Ordon), zacierające oczywiście różnice pokoleniowe, do których autorka przywiązuje tak wielką wagę.

Co gorsza, roi się w tej książce od błędów faktograficznych i sformułowań mylących. Oto ich wykaz – na pewno niepełny. „Wisła” nie była pismem turystyczno-etnograficznym, odpowiadającym mniej więcej „Wędrowcowi”, lecz poważnym miesięcznikiem naukowym (22). – „Museion” nie drukował dramatów Wyspiańskiego (25). – Adam Belcikowski figuruje jako przedstawiciel „znakomitego grona

Markiewicz Niewiarygodna książka

profesorskiego” Szkoły Głównej, gdy tymczasem wykładał tu tylko przez dwa lata jako początkujący docent prywatny (29). Bolesław Prus nie toczył dyskusji z Ludwikiem Krzywickim w dodatku do „Przeglądu Tygodniowego” w r. 1883 (33). – *Forpocząty* Komornickiej, Nałkowskiego i Jellenty nie ukazały się w „Chimerze” (33). – Kraków nie był uwięziony w średniowiecznych murach Barbakanu, a rozebranie części murów obronnych miasta nastąpiło już w latach 1810-1814, nie w drugiej połowie XIX w. (38). – Boy żartował w Zielonym Baloniku z powodu przyłączenia do Krakowa okolicznych gmin, ale z perspektywy czasu oceniał tę ideę jako „wielką i twórczą” (38). – Wbrew mniemaniu autorki Kraków także miał tematy odpowiednie dla powstania powieści tajemnic, jak choćby najgłośniejszą w swojej epoce sprawę Barbary Ubryk (38). – Autorka pisze, że po powstaniu przedburzowcy (z wyjątkiem Szujskiego) byli pozytywistami lub sojusznikami pozytywizmu, tymczasem nie można tego powiedzieć o wymienionych poprzednio Ujejskim, Alfredzie Szczepańskim, a także o Romanowskim i Walerym Łozińskim, skoro powstania nie przeżyli (40). – Bolesław Leśmian nie współtworzył lwowskiego środowiska literackiego (41). – *Rachunki* Kraszewskiego nazywa autorka „znakomitymi”, ale widocznie nie miała ich w rękę, skoro uważa je za „felietony publicystyczne”, dotyczące Poznania i zaboru pruskiego (48). – Stanisław Rzewuski nie był znakomitością w krytyce francuskiej (49). – Do „gigantycznego powieściowego dzieła historycznego, obejmującego narodową historię” Kraszewskiego nie należy trylogia saska ani *Krzyżacy 1410* (53-54). – W *Zarysach literackich i Nowych szkicach literackich* Stanisława Krzemińskiego nie ma jego studiów o Słowackim, Fredrze ani Wyspiańskim (60). – *Krytyczno-porównawczy przegląd dzieł piśmiennictwa polskiego* Chmielowskiego to dwa chude tomiki a nie „obszerne syntezę” (66). – Autorka nie wie, że *Zarys najnowszej literatury polskiej* Chmielowskiego to tylko poszerzone wydanie jego *Zarysu literatury polskiej ostatnich lat dwudziestu* (66). – Sienkiewicz otrzymał nagrodę Nobla nie za *Quo vadis*, lecz za całokształt swych powieści historycznych (73). – *Aureli Wiszar* i *Regina Świętochowskiego* to nie są „filozoficzne dramaty o temacie antycznym”, a *Duchy* tegoż autora nie są trylogią dramatyczną (autorka pomyliła je najwidoczniej z *Duszami nieśmiertelnymi*) (75). – Mylące jest nazwanie Artura Górskiego powieściopisarzem (ogłosił tylko jeden mały fragment powieściowy) (86). – Adam Szymański nie jest autorem żadnej „znakomitej pracy” z życia Jakutów (81). – Kazimierz Tetmajer (poza krótkotrwałą prezesurą w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy w r. 1921) nie działał w okresie międzywojennym w życiu literackim (91). – Craig nie był inspiracją dla Wyspiańskiego (92). – *Kazimierz Wielki* i *Piast* to nie dramaty Wyspiańskiego, lecz rapsody (93). – Nie było „legionów” Mickiewicza – w liczbie mnogiej (93). – Nic nie wiadomo o tym, jakoby Irzykowski należał do lwowskiego kręgu Płanetników (96). – Wbrew temu, co pisze autorka, twórczość Słońskiego dla dzieci, a zwłaszcza jego zbiór opowiadań *Zatopione królestwo*, jest dziś zupełnie zapomniana (101). – Strug był zesłany do Archangielska, więc nie należy go nazywać „Sybirakiem” (102). – Witkiewicz nie projektował domu Kossaków (119). – „Największy» obraz Matejki” Witkiewicza odnosi nie do *Bitwy pod Grunwaldem*, lecz do

Roztrząsania i rozbiory

Joanny d'Arc (131). Prus w *Faraonie* nie zachował „ściślej zgodności z archeologiczną wiedzą o Egipcie” (149). – Akcja powieści *Sam wśród ludzi* rozpoczyna się wprawdzie na przełomie XVIII i XIX w., ale kończy po powstaniu listopadowym, nie jest więc równoczesna z akcją *Popiołów* (155). – Trylogia historyczna Reymonta nie opisuje bitwy pod Maciejowicami (156). – Określenie „wielkie pytania epoki” nie pochodzi z komentarza Prusa do *Lalki* (150). – Żołzikiewicz chce skłonić Rzepową, by dobrowolnie mu się oddała, nie zamierza jej „zniewolić” (165). – *Za kuliami* Sewera nie jest powieścią, lecz komedią (166). – Rzecki nie ma wyglądu starego wiarusa (174). – Orzeszkowa nigdy nie ogłosiła swego *Chama* pod tytułem *Rybak nadniemieński*, to był tytuł pierwotnie zamierzony (185). – *Z Placówki* wcale nie wynika, by występujący tu osadnicy niemieccy „wpisywali się w plan kolonizacyjny Bismarcka” (187). – Kaśkę Kariatydę uwodzi nie panicz, lecz stróż kamieniczny (191). – Doktor Piotr z opowiadania Żeromskiego jest chemikiem, nie „odsyla więc ironicznie do stereotypu nobilitowanej postaci lekarza” (autorce pomylił się najwidoczniej z Obareckim z *Silaczki* (219). – *Pani podkomorzyna* Zalewskiego jest komedią historyczną, a nie aktualną komedią społeczną (227). – *Bracia Lerche* Asnyka z kolei nie są „pozornie lekką komedią salonową” (227), także *Chata za wsią* Galasiewicza – Mellerowej (według powieści Kraszewskiego) nie jest lekką komedią ani farsą obyczajową (229 i powtórnie – 240). – *Skiz* Zapolskiej nie jest „tragifarsą” (231). – Dramaty Szujskiego nie zyskały wcale szczególnej popularności i nie można pisać, że były „podporządkowane szkole historycznej krakowskiej”, bo sam Szujski był jej głównym przedstawicielem (238). – Postać Kozalka-Opalka z *Krasnoludków i sierotki Marysi* nie weszła – jak pisze Ichnatowicz – do „polskiego kodu” (304), samo wyrażenie „kozalki-opalki” jest znacznie starsze, znaleźć je można już w *Zabobonnikach* Zabłockiego. – Zbiór Konopnickiej nosi tytuł *Spiewnik historyczny*, nie *Spiewy historyczne* (307). – *Moski, Joski i Srule, Józki, Jaski i Franki* oraz *Bobo* Korczaka nie są utworami adresowanymi do dzieci czy młodzieży (308). – Trudno zgodzić się z opinią, że Kazimierz Chłędowski i Julian Ochorowicz rozwijali „znakomitą działalność krytyczną”. Jan Gwalbert Pawlikowski w ogóle krytyką literacką się nie parał. Również Stanisława Witkiewicza nie można zaliczać do krytyków literackich, bo do tej dziedziny należały tylko jego jeden szkic *Mickiewicz jako kolorysta* (322).

Obszerna bibliografia zajmuje około 20 stron. Mimo to są w niej rażące luki; pod hasłem „Teatr” brak np. fundamentalnego dzieła Jana Michalika *Dzieje teatru w Krakowie 1893-1917*, pod hasłem „Świętochowski” – książki Samuela Sandlera, pod hasłem „Zapolska” – monografii bio-bibliograficznej Jadwigi Czachowskiej. Całkowicie pominięto nawet najpoważniejsze dotychczasowe opracowania całościowe pozytywizmu i Młodej Polski. Student korzystający z tej książki nie znajdzie w niej informacji, że np. istnieją książki o Młodej Polsce Juliana Krzyżanowskiego, Marii Podrazy-Kwiatkowskiej czy Artura Hutnikiewicza, lub odpowiednia seria „Obrazu literatury polskiej XIX i XX wieku”.

Oczywiście – w niektórych „zblizeniach” charakteryzujących wybrane powieści i dramaty, w rozdziale o poezji znaleźć można sądy oryginalne i trafne. Tym więk-

Markiewicz Niewiarygodna książka

szy żał, że w całości jest to książka niewiarygodna – w wielu znaczeniach. Niewiarygodna – bo nie można ufać zawartym w niej informacjom. Niewiarygodna, bo trudno uwierzyć, że ktoś, kto wskutek – powiedzmy – roztargnienia (lub zawodnej pamięci) popełnia błędy, za które za moich czasów student polonistyki oblewał egzamin; że ktoś taki porywa się na syntezę podręcznikową. Niewiarygodne jest, że książkę tę firmuje swymi nazwiskami dwoje poważnych recenzentów wewnętrznych. Niewiarygodne jest wreszcie i to, że książka taka nie wywołała żadnego odzewu krytycznego w środowisku polonistycznym. Przepraszam, ukazało się – o ile wiem – jedno omówienie, Adama Tyszki w „Nowych Książkach” (2001 nr 2). Recenzent dostrzegł w niej „kilka (na tle całości drobnych) braków...”

Henryk MARKIEWICZ